

Tomasz Tulejski, *Konserwatyzm bez Boga. Dawida Hume'a wizja społeczeństwa, państwa i prawa*, Fijorr Publishing, Chicago–Warszawa 2009, ss. 427

Książka ta wypełnia istotną lukę, bo w dorobku polskich historyków idei brakowało monografii Hume'a jako reprezentanta doktryny politycznej. Zarazem jest to książka z jasno postawioną tezą, mianowicie że nie z Edmundem Burkiem, a z Hume'em „...wiązać należy nrodziny brytyjskiego konserwatyizmu jako koherentnej postawy charakteryzującej się niechęcią do radykalizmu rewolucji i afirmującej zastane rozwiązania polityczne” (s. 34). Autor stara się pokazać, że możliwy był konserwatyzm bez Boga, stąd drugą tezą rozprawy jest zakwestionowanie twierdzenia Adama Wielomskiego, że „konserwatyzm jest (...) filozofią polityczną, której wizja polityczna i ustrojowa stara się być rozwinięciem zasad chrześcijańskich na sferę społeczną, polityczną i prawną” (s. 25).

Dzieło jest niezwykle bogate w różne treści. Przede wszystkim autor rekonstruuje epistemologię Hume'a, który – jak podkreśla się w historii filozofii – zakwestionował nie tylko poznanie rozumowe, ale i pewność naszego doświadczenia, zajmując się szczególnie jego ograniczeniami. Prowadziło to Hume'a do zanegowania idei przyrodzonych uprawnień, negacji idei umowy społecznej, słowem, do negacji ideologii wigów, opierających się na Locke'u. Wykład poświęcony zatem filozoficznemu namysłowi Hume'a nad możliwością i ograniczeniami ludzkiego poznania rzeczywistości, jest dobrym wprowadzeniem do pozostałych partii książki, w których wykłada się idee Hume'a na temat natury ludzkiej, społeczeństwa, problematykę własności i wolności, państwa, władzy i społeczeństwa.

Tomasz Tulejski zrekonstruował w myśli Hume'a wiele wątków, które potwierdzają fakt, że sformułował on szereg tez bliskich późniejszemu konserwatyzmowi Burke'a i jego uczniów. Należą do nich myślenie w kategoriach historii, uznanie, że postęp jest złudzeniem, a natura ludzka nie doskonalą się, że wiele rzeczy wynika z historycznego rozwoju, a nie arbitralnych planów. Trzeba jednak przyznać, że odrzucając ideę suwerenności poddanych, a zarazem mówiąc, iż prawo pozytywne jest kwestią konwencji, Hume jednak nie pasuje do idei, że pewne rzeczy są stałe i niezmiennie. A większość konserwatystów tak uważa. Nie wiem, czy wystarczający do uznania go za konserwatystę jest fakt, że Hume ze względu na swój sceptycyzm filozoficzny i odrzucenie rozumu jako źródła poznania, odrzuca pewne drogie liberałom idee, przede wszystkim ideę naturalnych uprawnień jednostki. Jednakże konserwatyści poszukują zasad odwiecznych, rzeczy stałych i niezmiennych.

W przypadku Hume'a zostaje jego przekonanie, że człowiek potrafi zrozumieć swój interes, jest nie tylko egoistą, ale i obdarza innych sympatią. Sceptycyzm zabarwiony zdrowym rozsądkiem. Autor broni wprawdzie Hume'a przed oskarżeniem go o utylitaryzm, ale jednak to, co Hume pisze o naturze ludzkiej, bliskie jest Benthamowi i Mandeville'owi. Zastanawiające, że autor pisze z jednej strony, iż Hume nie uznawał istnienia praw naturalnych a z drugiej, iż własność uważał za takie *de facto* naturalne prawo, przytoczone uzasadnienia Hume'a co do prawa własności i jej dziedziczenia zadowolilyby niejednego z liberałów, a może nawet liber-tarianów.

Ciekawe, że nie figuruje w spisie nazwisk Adam Smith, i nie wspomina Tulejski w swym dziele, jak dalece wpłynął Hume na Adama Smitha. A warto byłoby o tym wspomnieć, skoro w tak klasycznej pracy jak *Historia filozofii* Tatarkiewicz pisze, że Smith w swym dziele etycznym rozwinął teorię moralności Hume'a, a w dziele ekonomicznym zastosował punkt widzenia Hume'a do zagadnień gospodarczych i stworzył tzw. klasyczną szkołę ekonomii<sup>1</sup>. A przecież Smith to ikona liberałów!

<sup>1</sup> W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. II: *Filozofia nowożytna do roku 1830*, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, 1947, s. 162.

Nie rozwinął też autor szerzej wątku wpływu Hume'a na rozwój pozytywizmu prawniczego, a to właśnie Hume pierwszy stanął na stanowisku non-kognitywizmu, wprowadzając konsekwentnie rozróżnienie między twierdzeniami o faktach i o wartościach. Brak mi szerszego i głębszego ustosunkowania się do słynnego cytatu z Hume'a:

„W każdym systemie moralności, z jakim dotychczas się spotykałem, stwierdzałem zawsze, że autor idzie zwykłą drogą rozumowania, ustala istnienie Boga albo robi spostrzeżenia dotyczące spraw ludzkich; aż nagle nieoczekiwanie i ze zdziwieniem znajduje, że zamiast zwykłych spójek *jest/nie jest*, nie spotykam żadnego zdania, które by nie było powiązane słowem *powinien* albo *nie powinien*. Ta zmiana jest niedostrzegalna, lecz niemniej ma wielką doniosłość. Wobec tego bowiem, że to *powinien* albo *nie powinien* jest wyrazem pewnego nowego stosunku czy twierdzenia, przeto jest rzeczą konieczną te zwroty zauważyć i wyjaśnić; a jednocześnie konieczne jest, iżby wskazana została racja tego, co wydaje się całkiem niezrozumiałe, a mianowicie, jak ten nowy stosunek może być wydedukowany z innych stosunków, które są całkiem różne od niego. Ale autorzy zazwyczaj nie stosują tego środka ostrożności; uważam więc, iż trzeba go zalecić czytelnikom; i jestem przeświadczony, że ta drobna uwaga może podierać wszelkie potoczne systemy moralności i że pozwoli nam zobaczyć, iż odróżnienie występku i cnoty nie opiera się jedynie na stosunkach między rzeczami zewnętrznymi i że nie postrzega go rozum”<sup>2</sup>.

Po trzecie, brak mi – choć może to zupełnie subiektywne odczucie – choćby krótkiego zyciorysu Hume'a. Moim zdaniem, jest istotne, żeby pamiętać, iż Hume żył jednak w XVIII w., długo po Rewolucji Chwalebnej, którą tak krytykował, ale pewnie akceptował całkowicie istniejący w jego czasach ustrój (czy tylko z racji historyzmu?) skoro czytamy u Tatarkiewicza:

„W latach 1763-66 był sekretarzem poselstwa w Paryżu; wówczas doszedł do pełni życiowych powodzeń, podziwiany przez uczonych, lubiany na dworze, rozrywany w salonach. Po powrocie do Anglii zajmował stanowisko podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych i prowadził dyplomatyczną korespondencję Anglii”<sup>3</sup>.

Nie tylko ze względu na brak zyciorysu i skupieniu się na meritum, konstrukcja książki jest nietypowa i niełatwa w odbiorze. Autor miał wielki problem. Ponieważ Hume wiele ze swoich idei na temat społeczeństwa, człowieka i ustroju państwa zawarł w pisanej w latach 1754-62 sześciotomowej „Historii Anglii”, starał się Tulejski odnieść jego wywody do opisywanych przez Hume'a wydarzeń. Opisuje je jednak w obszernych przypisach: czy to przebieg rewolucji, czy to spory religijne. Przypisy te – siłą rzeczy – są niezwykle rozbudowane, bardzo wartościowe i treściwe, wprowadzają nas w problematykę konfliktów, ale jednak lektury nie ułatwiają. Przyznam, że nie wiem, czy można to było inaczej rozwiązać, w każdym razie jest to utrudnienie dla czytelnika.

Zaletą dzieła jest bardzo rozbudowana warstwa krytyczna i porównawcza. Nie tylko dowiadujemy się, jakie poglądy dzieliły Hume'a i Locke'a, co łączyło go z Edmundem Burkiem, z innymi współczesnymi i późniejszymi myślicielami, na przykład z Michelelem Oakeshottem. A jednak, kiedy na s. 141 Tulejski podaje, że Hume twierdził, iż brak naturalnego wyposażenia, jakie mają zwierzęta w postaci kłów, pazurów i szybkości w ucieczce, skłania ludzi do współpracy i zapewniania sobie tych dóbr, to warto pamiętać, że to stara idea, wszak już święty Tomasz tłumaczył, z natury człowiek musi żyć w społeczeństwie, powtarzając myśl Arystotelesa, choć oczywiście dodawał, że człowiek otrzymał rozum<sup>4</sup>. Hume ten rozum zastępuje uczuciem sympatii.

<sup>2</sup> D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, tu cyt. za: M. Zirk-Sadowski, *Wprowadzenie do filozofii prawa*, Zakamycze 2000, s. 41.

<sup>3</sup> W. Tatarkiewicz, op. cit., s. 152.

<sup>4</sup> „Innym bowiem zwierzętom natura zapewniła pokarm, okrycia z sierści, obronę w postaci zębów, rogów i pazurów lub co najmniej chyżość w ucieczce. Człowiekowi zaś natura nie zapew-

Zasługą autora jest niewątpliwie wykorzystanie ogromnej ilości źródeł nietłumaczonych na język polski, a także obfitej literatury obcojęzycznej, głównie amerykańskiej i angielskiej, choć także i francuskiej. Znajomość literatury jest doprawdy imponująca. Pod tym względem książka Tomasza Tulejskiego jest dobrym wprowadzeniem do anglosaskiej myśli polityczno-prawnej epoki oświecenia i czasów późniejszych oraz do aktualnych badań nad nią. Jest też bardzo erudycyjna – warto wskazać tu na przykład na rozważania nad „ancient constitution” w XVII w., z których wiele można się nauczyć.

Czy jednak udało się autorowi dowieść swoich tez? Z pewnością nie jest tak, że konserwatyista musi wywodzić swe tezy z religii czy wiary. Choć akurat Hume raczej ze względów metodologicznych – brak możliwości dowodzenia – unika powoływania się na odwieczne zasady czy religię. Lepszym pewnie niż Hume przykładem konserwatystów bez Boga są współcześni neokonserwatyści amerykańscy. Co do pierwszeństwa przed Burkeim, to obawę przed gwałtowną zmianą dzielił Hume zapewne z wszystkimi, którym ustrój odpowiadał, ale dalszych zmian nie chcieli, co jest zjawiskiem dość typowym i znanym w historii idei.

Z braku natomiast nawiązania do problematyki pozytywizmu, do problematyki oddziaływania Hume’a na innych, można mieć wątpliwości, czy tak jednoznaczna deklaracja, iż Hume jest ojcem konserwatyzmu, da się utrzymać bez zastrzeżeń. Dla klasyfikacji idei danego myśliciela ma jednak znaczenie fakt, na kogo i na jakie prądy oddziaływał. Drobnym przykładem: *Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej* pod redakcją Roberta E. Goodina i Filipa Pettita, aż dziewiętnaście razy odsyła nas do Davida Hume’a. Tymczasem w tekście poświęconym konserwatyzmowi spotykamy taką oto charakterystykę Hume’a:

„David Hume był torysem, jeśli idzie o praktyczną przynależność polityczną, a do religii odnosił się z jeszcze większą, a na pewno bardziej otwartą wrogością niż Bolingbroke. Jako pierwszy utilitarysta w pełnym tego słowa znaczeniu odrzucał on całkowicie aparatę pojęciową Locke’a, opartą na prawach naturalnych i umowie społecznej, a leżącą u podstaw całego liberalizmu w jego szlachetniejszym wydaniu. Jak jednak pokazuje przykład Benthama, jej odrzucenie jest całkowicie do pogodzenia z liberalizmem. Hume respektował obyczaj, jednak nie z racji tkwiącej w nim mądrości, lecz dlatego, że jest on czymś dobrze znanym. Znacznie bardziej autentycznym, typowym konserwatystą był wielki współczesny, a zarazem krytyk Hume’a Samuel Johnson”<sup>5</sup>.

Jeżeli Anthony Quinton miał takie wątpliwości, to zapewne z uwagi na jeden element: Hume jednak nie wywodzi jednostki ze społeczności, u niego raczej współpraca jednostek i interes skłaniający je do współpracy jest indywidualny, i chociaż nie uznaje on praw człowieka, to za byt pierwszy uznaje jednostkę, a nie naród – zbiorowy podmiot historii. To pozwala wątpić o tym, że był on *tout court* konserwatystą. Był konserwatystą specyficznym, chyba jednak bliskim liberałom, zwłaszcza tym, co rewolucję mieli za sobą. Ale jest to kwestia zdefiniowania elementów istotnych konserwatyzmu, Tomasz Tulejski przyjął bardziej ogólne ramy definiujące konserwatyzm, głównie jako postawę, wskazując na rozmaite treści konserwatyzmu. Jest to odwieczny problem dla historyków idei, czy konserwatyzm to postawa czy jednak określony zestaw idei. Nie trzeba dodawać, że sami konserwatyści z reguły twierdzą, iż konserwatyzm nie ma nic wspólnego z ideologią, rozumianą jako zestaw idei, to jest ich znak rozpoznawczy.

---

niła niczego z tych rzeczy. Lecz w miejsce tego wszystkiego otrzymał on rozum dzięki któremu mógłby sobie wszystko to przy pomocy rąk zapewnić, ale do zapewnienia tego wszystkiego jeden człowiek nie wystarcza”, zob. św. Tomasz, *De regimine principum ad regem Cipri*, za: *Wybór źródeł z historii doktryn polityczno-prawnych*, wyboru dokonał i opr. J. Justyński, Wyd. II, TNOiK, Toruń 2004, s. 48.

<sup>5</sup> *Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej*, pod red. R.E. Goodina i F. Pettita, z ang. przełożyli C. Cieśliński i M. Poreba, Książka i Wiedza, Warszawa 2002, s. 329.

Pretensje mam do korekty – trudno zliczyć brakujące ogonki przy „ą” i „ę”, brakujące kropki i kreski. Zastanawiam się, czy to wina wydawnictwa – bo nazwa Fijorr Publishing Company sugeruje zagraniczne wydawnictwo. Trevelyan raz pisany przez „a”, raz przez „e” i niestety, nawet w indeksie osób, którego zamieszczenie skądinąd jest godne pochwały, też figuruje jako „Travelyan”. Literówki chwilami są irytujące, gdy czytamy „autobiorgafii” zamiast „biografii” (s. 367).

O wartości monografii decyduje jednak przede wszystkim jej zawartość treściowa, jak wspomniałam, niezwykle bogata: wiele dowiadujemy się o historii Anglii, o poglądach Hume’a, o polemikach z nim samym i wokół niego. Zważywszy, że dotąd w polskim piśmiennictwie nie było tak obszernej i tak szczegółowej pozycji poświęconej Hume’owi, uważam, że dla historyka doktryn politycznych i prawnych powinna to być lektura obowiązkowa, choć przyznać trzeba, że nie jest to lektura łatwa.

MARIA ZMIERCZAK (Poznań)

Tomasz J. Kotliński, *Samorząd adwokacki w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2008, ss. 225

Dzieje adwokatury polskiej, w tym międzywojennej, nie doczekały się dotąd zbyt wielu naukowych opracowań, choć stanowiły częsty i wdzięczny przedmiot zainteresowania licznych autorów, zwłaszcza przedstawicieli samej palestry. To właśnie adwokaci byli najczęściej autorami szerszych, bądź bardziej szczegółowych opracowań poświęconych dziejom własnego środowiska. Wśród takich autorów wyróżnić należy przede wszystkim Zdzisława Krzemieńskiego, Romana Łyczewka i Andrzeja Kiszę – niestrudzonych badaczy i popularyzatorów wiedzy o polskiej palestrze. Ich liczne publikacje, często książkowe, choć bardzo interesujące i przynoszące wiele istotnych informacji, nie stanowią jednak wyczerpującego źródła wiedzy o ustroju adwokatury. Mają bowiem charakter raczej historyczny niż historycznoprawny, zawierając w większym stopniu informacje o działalności zawodowej i publicznej adwokatów niż o rozwoju organizacji wewnętrznej adwokatury.

Do autorów wywodzących się ze środowiska adwokackiego zalicza się także autor recenzowanej monografii, Tomasz J. Kotliński. Jego praca została w całości poświęcona ustrojowi adwokatury, zwłaszcza budowie organizacji samorządowej w jakże ważnym dla rozwoju polskiej palestry okresie Drugiej Rzeczypospolitej. Autor, nadając jej układ chronologiczny, podzielił omawianą materię pomiędzy trzy rozdziały, każdy odpowiadający odrębnemu okresowi w dziejach międzywojennego samorządu adwokackiego. Rozdział pierwszy, najkrótszy, został poświęcony samorządowi funkcjonującemu pod rządami trzech różnych ordynacji adwokackich w okresie poprzedzającym ujednoczenie w Polsce prawa o adwokaturze, tj. w latach 1918-1932. Dwa pozostałe dotyczą samorządu funkcjonującego na podstawie jednolitych przepisów o adwokaturze, odpowiednio z 1932 i 1938 r. Każdy z rozdziałów ma wewnętrzną podobną strukturę, w której ujęto takie zagadnienia, jak: ogólną charakterystykę aktu lub aktów prawnych stanowiących podstawę ustroju adwokatury w danym okresie (lub też na danym obszarze, co dotyczy rozdziału pierwszego), zasady dopuszczania do wykonywania zawodu adwokata, zasady wykonywania zawodu, a także kwestie ściśle związane z budową organizacji samorządowej oraz z nadzorem sprawowanym nad adwokaturą. Taki układ pozwala na łatwiejsze dokonywanie porównań pomiędzy rozwiązaniami obowiązującymi w różnych okresach istnienia adwokatury międzywojennej, choć zagadnienia te – na co należy zwrócić uwagę – nie